

# GDY UKRAIŃCOM WSZYSTKO JEDNO...<sup>1</sup>

Z Janą Ponamarczuk, właścicielką prywatnego muzeum „Duchowe Skarby Ukrainy” w Kijowie, w którym znajduje się największa na świecie kolekcja ukraińskich ikon, rozmawia Wojciech Pestka

– Dzisiaj, 24 lutego, o godz. 5:00 rano siły zbrojne Federacji Rosyjskiej rozpoczęły intensywny ostrzał naszych jednostek na wschodzie, a także przeprowadziły uderzenia raketowe i bombowe na lotniska w Boryspolu, Oziernem, Kulbakino, Czuhujiwie, Kramatorsku, Czornobajiwce... – to pierwsze zdanie komunikatu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy. Kiedy dotarła do ciebie ta informacja?

– Byłam z córką we Lwowie. Weronika w tym roku kończy szkołę i zamierzała podjąć naukę na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie, miałyśmy wracać do Kijowa w czwartek. O piątej rano zadzwonił mój syn Ihor: – Zaczęło się!



Jana Ponamarczuk: – Jest istotna różnica między Rosjanami i Ukraińcami: pierwsi przywykli do kotchozów i kotchozowej zwierzchności, drugim poczucie godności i dumy każe się buntować. Fot. archiwum

<sup>1</sup> W oryginale: *Gdy Ukraińcom wszystko na chuj...*

Pomyślałam o rodzicach – chorych, starszych ludziach po osiemdziesiątce, mieszkających w Kijowie w bloku na dziesiątym piętrze: że nie zjadą do schronu ani tym bardziej nie wrócą do mieszkania po odwołaniu alarmu, jeśli nie będzie prądu i nie będą pracowały windy. Poprosiłam Ihora, by rzucił wszystko i nie patrząc na ich sprzeciw, wywoził dziadków do Lwowa.

– *Zgodzili się opuścić dom?*

– Nie pytał ich o zdanie, dał im dziesięć minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. W tym wieku szok spowalnia proces podejmowania decyzji i szybkość działania, w sumie niczego prawie nie zabrali – reklamówkę lekarstw, ubrań tyle, co na sobie. Nawet paszportów nie mieli, jedynie dowody osobiste. Dochodziła siódma rano, trzeba było działać szybko, drogi wyjazdowe z Kijowa były zakorkowane, na stacjach benzynowych brakowało paliwa. Jechali okrężnymi, wiejskimi drogami przez lasy i pola cały dzień. Do Lwowa dotarli późną nocą.

– *Kiedy zapadła decyzja o wyjeździe do Polski?*

– Nie chciałam nigdzie jechać. Rodzice też. Zaczęliśmy się spierać. Syn, który po śmierci męża jest głową rodziny, podjął decyzję za nas. Masz zabrać dziadków, młodszą siostrę i jechać, nie ma dyskusji, tu będziecie jedynie ciężarem – powiedział – chcę walczyć, nie mogę martwić się, czy zdołaliśmy ukryć się w schronie podczas alarmu przeciwlotniczego. Macie pół godziny na zebranie rzeczy. Wyjechaliśmy po południu w kierunku przejścia Krakowiec-Korczowa.

– *To była pierwsza wiadomość, która dotarła do mnie przez Messenger 25 lutego: Dojeżdżamy do przejścia z Polską. Na granicy mnóstwo samochodów, przyjdzie nam długo stać...*

– Wtedy byliśmy dwanaście kilometrów od przejścia, jeszcze myśleliśmy, że do północy zdołamy przekroczyć granicę. Później okazało się, że przez noc przesunęliśmy się zaledwie o kilka metrów. Horror. Zimno, brak toalet, możliwości umycia rąk. Samochody w kilku rzędach: ani w lewo, ani w prawo. Na dodatek upadłam, skręciłam prawą nogę w kostce, zaczęła puchnąć. Dwie doby staliśmy w kolej-

ce do przejścia, dopiero wieczorem w niedzielę dotarliśmy do granicy.

– *Jakie były reakcje wśród czekających?*

– To może zaskakujące, ale wszyscy próbowali sobie nawzajem pomagać. Po kilku godzinach ludzie z samochodów stojących wokół się znali. Z przygranicznych miejscowości zaczęli przyjeżdżać pierwsi wolontariusze z wodą, chlebem, kanapkami, ciepłą zupą, nawet ciastem... To podtrzymywało na duchu. Nikt z kolejki nie był przygotowany na tak długie oczekiwanie, a w samochodach w większości małe dzieci, kobiety...

– *Co z twoją nogą?*

– Bardzo bolała, spuchła. Problem był w tym, że tylko ja mam prawo jazdy. Musiałam wytrzymać. Wszystkim będę powtarzała, jak jestem wdzięczna każdemu Polakowi za to, jak życzliwie nas tu przyjęto. Z niczym nie było żadnego problemu. W prywatnej przychodni zrobiono prześwietlenie, stopę zbadał ortopeda, a w sklepie medycznym otrzymałam unieruchamiający nogę specjalny but. Nikt nie wziął grosza.

– *Twoja kolekcja ikon, bezcenny, jedyny na świecie taki zbiór, kulturowe dziedzictwo Ukrainy, została w Kijowie, bombardowanym i ostrzeliwanym raketami...*

– To ogromny stres, trauma niepozwalająca zasnąć, powód płaczu. Kolekcja, w której znajdują się ikony o wielkiej wartości, będąca świadectwem sztuki ukraińskich twórców od drugiej połowy XIV wieku do początku XX wieku, została wystawiona na straszliwą próbę. To dziedzictwo narodowe Ukrainy, swoista lekcja historii pokazująca sztukę ukraińskich pisarzy ikon, oddziaływanie artystycznych trendów płynących z pracowni włoskich czy bizantyjskich mistrzów. Ikona ukraińska ma własną charakterystykę i linię rozwoju, nie łączy ją nic z ikoną rosyjską, która była prostym kopiowaniem wzorów bizantyjskich. Twórcy ikony ukraińskiej, żyjący na pograniczu imperium, nie czuli się skrzepowani kanonami obowiązującymi w Bizancjum w pisaniu ikon: przedstawiali Jezusa i świętych na swój sposób i według własnych wyobrażeń. Przy okazji: w skatalogowaniu ikon pomaga nam wybitna specjalistka z Polski, dr hab. Agnieszka Groniek, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- Nie było możliwości ewakuacji zbiorów?

- Niestety, zostały na ścianach muzeum, przygotowanie ich do ewakuacji wymaga czasu i środków, część ma znaczne rozmiary – od metra w górę, a są i 3-4-metrowe. Nie dopuszczam myśli, że nie przetrwają. Modłę się, żeby jakaś przypadkowa rakietka czy bomba nie trafiła w budynek. To samo serce Kijowa, objęte patronatem UNESCO, sąsiedztwo barokowej, XVIII-wiecznej cerkwi św. Andrzeja, stary gród kniazia Wołodymyra ze znajdującym się obok soborem Mądrości Bożej [potocznie nazywanym soborem Sofijskim – red.], którego patronką, Matka Boska Orantka przedstawiona na sześciometrowej mozaice z XI wieku w absydzie, nazywana jest obrończynią Kijowa. Oby uratowała miasto, nie dopuściła do zniszczenia zabytków świadczących o historii Ukrainy. Bo można podnieść z gruzów zakład przemysłowy, można zbudować nowy egzemplarz największego samolotu w historii An-225 Mrija, ale niestety artefaktów kulturowych nie da się replikować – traci się je na zawsze.

- Muzeum słynie także z największej kolekcji prac Wilhelma Kotarbińskiego...

- To osobny dział kolekcji, prezentujący dzieła malarzy związanych z soborem św. Włodzimierza [Wołodymyrskim]. Jednym z nich był Wilhelm Kotarbiński, malarz symbolista, którego trzy narody uważają za swego. Był Polakiem z pochodzenia, ale całe życie przemieszkał w Kijowie, gdzie na zaproszenie Adriana Prachowa z grupą wybitnych artystów podjął się wykonania malowideł i fresków wewnątrz soboru, dlatego Ukraińcy traktują go jak swojego. A ponieważ Ukraina była wówczas częścią imperium rosyjskiego, to niestety Rosjanie też uważają go za swojego. Mamy w zbiorach kilkanaście prac Kotarbińskiego, w tym dwie z unikalnego cyklu o rozmiarach 3 na 5 metrów: *Pocałunek fali* i *Śmierć Messaliny* [trzecia, Rzymska orgia, znajduje w Petersburgu – red.], których



Matka Boża Orantka, mozaika z XI wieku w absydzie centralnej soboru Sofijskiego w Kijowie, domena publiczna

przeniesienie jest praktycznie niemożliwe, bo wymagałoby zdjęcia z ram i nawinięcia na specjalnie przygotowany wał.

- Co z twoim synem Ithorem? Wrócił do Kijowa?

- Pojawił się komunikat, że Kijów jest zamknięty i wjazd niemożliwy, więc został we Lwowie. Wraz z Darią, swoją żoną, zgłosił się do sztabu Obrony Terytorialnej miasta. Oboje są historykami i nie mają pojęcia o wojskowych sprawach, ale starają się pomagać walczącym. Ithor uruchomił produkcję przeciwzołgowych zapór z szyn zdobywanych na wszelkie możliwe sposoby. Pozyskał do współpracy zakład z Drohobycza, który tnie i spawa „jeżyki”, a także produkuje kolczatki zatrzymujące transportery kołowe. W czasie kiedy miejskim urzędnikom udało się zdobyć dwadzieścia ton szyn, on własnymi kanałami załatwił siedemdziesiąt. Koordynuje pracę „zielonych korytarzy”, którymi nieusta-

jącym potokiem płynie przez granicę pomoc humanitarna i wsparcie dla wojska. Pracuje na okrągło.

– *Masz stały kontakt ze Lwowem. Jaka jest tam atmosfera, jak reagują mieszkańcy na godzinę policyjną, kontrolę na blok-postach?*

– Nikt nie narzeka, ludność cywilna jest nad podziw dobrze zorganizowana, porządek jest na pierwszym miejscu. Nie można się swobodnie poruszać, to utrudnia życie, ale taki jest wymóg chwili. Czasami graniczy to z absurdem. Mnie to przeraża, ale Ihora śmieszy. Przykład: o pierwszej czy drugiej w nocy dzwoni telefon: pociąg z Przemyśla, piętnaście minut postoju we Lwowie, u obsługi ważna przesyłka. Godzina policyjna, kategoryczny zakaz ruchu, co pół kilometra blok-post – dokumenty, sms do koordynatora „terobrony”, swój czy dywersant? Na następnym posterunku to samo... i tak aż do dworca kolejowego. A na peronie dwa ogromne stopy paczek. Pick-up załadowany ponad dach, obwiązany sznurami, a to zaledwie mała część tego, co przyjechało. Nie sposób zatrzymać samochodu na blok-poście, żeby paczki nie posypały się na ziemię. Strażnicy krzyczą, że będą strzelać, on, że nie może się zatrzymać. Szczęście w nieszczęściu, wszystko, wbrew logice, skończyło się dobrze.

– *Do podobnie niedorzecznych sytuacji nawiązywał kilka dni temu Oleksij Arestowycz, doradca szefa Urzędu Prezydenta Ukrainy...*

– Ukrainę zaczęła ogarniać szpiegomania. Dokonując w dobrej wierze drobiazgowych kontroli terytorialna samoobrona w zachodniej Ukrainie praktycznie sparaliżowała ruch pojazdów z zaopatrzeniem humanitarnym i pomocą dla wojska. Wiadomo, że utrzymanie porządku na drogach jest dużym problemem podczas wojny, ale nadmierna aktywność dała efekt odwrotny do zamierzonego: konwoje poruszają się z prędkością kilku kilometrów na godzinę albo stoją w korkach i nie docierają na czas do miejsc przeznaczenia.

– *W całej Ukrainie trwa akcja oddawania krwi na potrzeby walczących...*

– Pierwszego dnia, kiedy Ihor i Daria zgłosili się do punktu krwiodawstwa we Lwowie, pół dnia stali w ogromnej kolejce. Wyglądało na to, że całe miasto chce oddać krew. W tej chwili zapasy krwi w pełni zabezpieczają

potrzeby szpitali, punkty poboru krwi odsyłają chętnych do domu, proszą jedynie o pozostawienie numeru telefonu na wypadek nagłej potrzeby... Wyjątek robią dla dawców z rzadkimi grupami krwi.

– *A co dzieje się w szpitalach?*

– Nie wiem, jak wygląda sytuacja w szpitalach wojskowych, ale mam kontakty z cywilnymi placówkami służby zdrowia, jestem z wykształcenia lekarzem kardiologiem. Wiem, że w szpitalach niewojskowych większość to ranni żołnierze i cywile, wciąż przyjmowani są kolejni potrzebujący, pracują wszystkie placówki. Gorzej z aptekami, doszło do paniki, brakuje środków opatrunkowych i podstawowych leków. Powodów jest kilka: część medykamentów farmaceutów przekazali na potrzeby wojska, natomiast logistyka zaopatrywania i produkcji leków została sparaliżowana. W okrążonym Kijowie sytuacja jest szczególnie trudna. Przykładem niech będzie insulina: preparat, którego nie można zastąpić żadnym innym lekiem, a musi być przyjmowany każdego dnia, zaś zakład produkcyjny, który znajdował się w Charkowie, został zniszczony podczas ostrzału miasta. Rosjanie chcą zrównać z ziemią tę pierwszą stolicę Ukrainy, żeby ukarać ją za opór, który stawiała „rosyjskim braciom wyzwolicielom”. Ta wojna niesie zniszczenia, katastrofę humanitarną. Rosja używa zakazanych przez międzynarodowe konwencje bomb termobarycznych i rakiet z amunicją kasetową. Ich użycie kwalifikowane jest jako zbrodnia wojenna.

– *Niepodległa Ukraina ma trzydzieści lat. Jak zmieniła się świadomość jej mieszkańców po wyjściu z sowieckich struktur?*

– Ostatnie lata przed wybicciem się Ukrainy na niepodległość to były czasy rozpadu Związku Radzieckiego, podtrzymywania na wszelkich możliwych poziomach pamięci historycznej i dążenia do samodzielności. Bardzo źle się stało, że w pierwszych prezydenckich wyborach przegrał Władimir Czornowil – wybitny polityk stojący na czele ruchu oporu przeciw dyskryminacji i rusyfikacji Ukrainy. Kilka lat później zginął w wypadku samochodowym pod Kijowem w niewyjaśnionych okolicznościach. Jestem pewna, że gdyby został prezydentem, Ukraina

poszłaby innym szlakiem i dziś byłaby na innym etapie rozwoju. Pewnie status pełnej niezależności byłby możliwy dużo wcześniej.

– *W spadku po ZSRR Ukraina otrzymała zrusyfikowane media i zrusyfikowane społeczeństwo, uzależnione od Rosji struktury organizacyjne i wojsko. Nawet kijowianie rozmawiali po rosyjsku... Jak odnajdowali się Ukraińcy w nowej rzeczywistości po ogłoszeniu niepodległości 24 sierpnia 1991?*

– Trzeba powiedzieć wprost, że tylko niewielki procent obywateli ma świadomość zachodzących procesów historycznych, dla większości ważna jest kielbasa w lodówce. Tylko znikomym odsetkiem mieszkańców od początku rozumiał, czego udało się nam uniknąć. Przez stulecia Rosja, to straszliwe, upiorne imperium, sięjąc śmierć, niszczyło i pozbawiało podbite państwa narodowej tożsamości. To się w Ukrainie nie udało, drastyczne wydarzenia z najnowszej historii zszły ukraińskie społeczeństwo, zbudowały naszą świadomość. *Wróg nigdy nie mógł nas zrozumieć, ani w 2004, ani w 2013. Ale te opony na majdanie, koktajle, kanapki, burzenie pomników Lenina wygląda teraz jak pierwsza klasa naszej szkoły niepodległości. (...). Cały kraj dziś coś robi dla zwycięstwa i robi to na zupełnie innym poziomie. Wygramy, mając takie wściekle, uparte i zmotywowane społeczeństwo – to fragment wpisu mojego syna w mediach społecznościowych z pierwszych dni po agresji.*

– *Pierwszym wybranym w sposób demokratyczny prezydentem Ukrainy został 6 grudnia 1991 Leonid Krawczuk. Coś się podczas jego prezydentury zmieniło?*

– Niewiele. Poza tym, że 8 grudnia 1991 podpisał wraz z Jelcynem i Szuszkiewiczem porozumienie białowieckie o rozpadzie Związku Radzieckiego, a rok później wsparł metropolię Filareta w działaniach na rzecz stworzenia Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego. Ponieważ wywodził się z komunistycznych władz USRR, to nie zdecydował się na żadne głębsze reformy i dekomunizację. W 1994 roku podpisał gwarancje bezpieczeństwa, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy w zamian za oddanie broni jądrowej, których gwarantem miała być Rosja

(Borys Jelcyn), Wielka Brytania (John Major) i Stany Zjednoczone (Bill Clinton). Jak bardzo można polegać na takich traktatach i gwarancjach, widać dzisiaj.

– *Mówi się, że to był największy błąd Ukrainy po 1991 roku...*

– Trudno mi się na ten temat wypowiadać. Myślę, że należało oddać broń nuklearną, ale trzeba było w zamian uzyskać coś bardziej realnego niż nic niewarte gwarancje pieniędzy na stworzenie nowoczesnej armii albo pomoc w transformacji ustrojowej. Można mówić, że nie było to w pełni przemyślane posunięcie, ale Ukraińcy kochają pokój i zostawienie tej śmiercionośnej broni nie było w zgodzie z ich naturą.

– *Później przyszedł na dwie kadencje człowiek o zupełnie innej mentalności, Leonid Kuczma...*

– Z wykształcenia inżynier fizyki i technologii, wywodził się ze środowiska naukowego zajmującego się kosmonautyką. Zaczynał w Biurze Konstrukcyjnym „Južnoje” w Dniepropietrowsku, później pracował na kosmodromie Bajkonur, by zostać na koniec dyrektorem generalnym Zakładów Przemysłu Kosmicznego „Jużmasz” [z tego zakładu pochodziły rakiety z głowicami jądrowymi, które Ukraina oddała Rosji – red.]. Człowiek inteligentny i rozumny, pozostający w dobrych stosunkach z Borysem Jelcynem i premierem Wiktorem Czernomyrdinem. Ale za jego prezydentury zaczął się rozwijać oligarchat, który kwitnie do dziś. W sąsiednich krajach na to nie pozwolono: Czechy, Polska, Litwa, Łotwa, Estonia obrały inną drogę.

– *Pomarańczowa rewolucja nie mogła odmienić tej sytuacji?*

– Kolejny prezydent, Wiktor Juszczenko, był prawdziwym ukraińskim patriotą: świadomym, dobrze wykształconym, obeznanym ze światem. Niestety, nie każdy może być prezydentem, prócz przekonania powinien mieć jeszcze pewne cechy charakteru pozwalające na realizowanie planów. Juszczenko nie podołał urzędowi, który objął, zatrzymał się na poziomie marzeń i nie wykorzystał entuzjazmu ludności. Przyłgnęło do niego powiedzenie: nie mięso, nie ryba. A społeczeństwo było gotowe na jego skinienie przenosić góry.



„Sąd Ostateczny”, Galicja XVII w.

Tymczasem krajem kierowała z za jego pleców Julia Tymoszenko, osoba bez skrupułów i zasad moralnych, która na względzie miała tylko swoje dobro – wystarczy przypomnieć jej umowy z Rosją dotyczące dostaw gazu...

– Od momentu objęcia władzy przez Wiktora Janukowycza, który nastąpił po Juszczenko, te wszystkie problemy uderzyły w Ukrainę ze wzmożoną siłą.

– Tak, ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że protest w 2013 roku nie był skierowany przeciwko niemu, a dotyczył kwestii wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej. Początkowo miał pokojowy charakter – być może gdyby Janukowycz podpisał umowę stowarzyszeniową z UE, przez jakiś czas nic by się nie działo. Inna sprawa, że kiedy doszła do władzy „mafia doniecka”, gospodarka Ukrainy legła w gruzach, biznesmeni stracili firmy, wróciły wymuszenia i grabieże rodem z lat dziewięćdziesiątych. Absolutnie nie jest prawdziwa teoria rozpowszechniana w Rosji, że ten protest został sztucznie wygenerowany

za pieniądze amerykańskie. To wszystko rozgrywało się na moich oczach, ludzie o bardzo różnych profesjach wychodzili na Majdan, zamykali swoje firmy i trzymali straż, patrolowali miasto, gotowali, opatrywali potrzebujących pomocy, układali barykady z opon, walczyli z „titudkami” [wynajętymi przez władzę bandytami atakującymi manifestantów – red.].

– Kiedy na czas przejściowy prezydentem został Ołeksandr Turczynow, doszło do aneksji Krymu...

– Niewielu wie, jaka jest prawda, spiskowe teorie niczego nie wyjaśniają. Być może z czasem dowiemy się, czy można jej było zapobiec.

– Petro Poroszenko był kolejnym prezydentem, który doszedł do władzy na fali narastających emocji...

– Jest wiele rzeczy z nim związanych, których nie wiemy. Postać niejednoznaczna. W pierwszym miesiącu prezydentury podpisał umowę z Białorusią na dostawę energii elektrycznej, wyznaczając na pośrednika swoją firmę... Płacili za to wszyscy obywatele. Jednym zdaniem: zrobił wiele dla Ukrainy, ale również wiele dla siebie i swego otoczenia. Problem z naszymi prezydentami polega na tym, że żaden z nich, może z wyjątkiem Juszczenki, nie był w stanie oddać się w pełni służbie Ukrainie. Wszyscy pozostawali przede wszystkim biznesmenami, wyznawali zasadę: trochę dla państwa, trochę, a czasami nawet więcej niż trochę, dla siebie. A żeby stać się dobrym prezydentem trzeba zrezygnować z prywaty, złożyć własne interesy na ołtarzu ojczyzny. To trudne, kiedy ma się w rękach wszystkie narzędzia władzy.

– Na korzyść Poroszenki trzeba zapisać zjednoczenie Kościoła prawosławnego. To był olbrzymi krok w historii ukraińskiego prawosławia?

– Pozytywów jest zdecydowanie więcej, chociażby prawo do bezwizowego wjazdu Ukraińców do Europy. Próba zjednoczenia ukraińskiego Kościoła nie w pełni się powiodła, ale Ukraińska Cerkiew Prawosławna otrzymała wraz z tomosem [edyktem patriarchy Konstantynopola – red.] niezależność. Zwierzchnikiem Kościoła Prawosławnego Ukrainy został metropolita Epifaniusz – rek-

tor Prawosławnej Akademii Teologicznej w Kijowie, człowiek wykształcony i otwarty na innych. Nadal jednakże funkcjonuje w Ukrainie Prawosławna Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego – jej zwierzchnik Onufry wciąż używa tytułu metropolity Kijowa i całej Ukrainy.

– *Pojawiły się na Ukrainie wezwania do blokowania Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego. To prowokacja?*

– Być może radykalna część Ukraińców byłaby za tym, ale, niestety, zdecydowana większość wiernych tego Kościoła w ogóle nad tym się nie zastanawia: chodzą do tych cerkwi, bo do tego przywykli jeszcze w dzieciństwie. Jeśli zacznie się je zamykać, będzie to dla nich tragedia. Lepszym rozwiązaniem byłaby prośba do duchownych o odwrócenie się od kościoła moskiewskiego i połączenie z ukraińskim. Jak to zostanie rozwiązane, trudno powiedzieć, ale jest oczywiste, że nie może w Ukrainie funkcjonować cerkiew agresora mająca charakter „piątej kolumny”. Wiara i Bóg to jednak bardzo delikatna materia i wymaga przemyślanych kroków.

– *Czy mam rację, twierdząc, że największym zaskoczeniem dla Ukrainy stał się prezydent Zelenski?*

– Ten człowiek w krótkim czasie z szeregowego aktora stał się wybitnym mężem stanu. Nikt nie jest w stanie zmienić się tak bardzo z dnia na dzień – oznacza to, że zmieniło się jego otoczenie: doradcy, analitycy, specjaliści od wizerunku... To szczególny moment, w którym opozycja i władza są razem i mówią jednym głosem. A jest istotna różnica między Rosjanami i Ukraińcami: pierwsi przywykli do kołchozów i kołchozowej zwierzchności, drugim poczucie godności i dumy każe się buntować.

– *Kto stoi za tą wojną, bo stwierdzenie, że wszystkiemu winien jest Putin, czy jak mówią niektórzy Putler, nie wyczerpuje zagadnienia.*

– Nawet rosyjscy analitycy piszą, że ten, nazwijmy go *upośledzony psychicznie, chory i pozbawiony sumienia bandyta* nie znał rzeczywistej sytuacji w Ukrainie, prawdziwego stosunku Ukraińców do Rosji. Był przekonany, że jego wojska będą witane chlebem i solą. Informacje, które otrzymuje, są kontrolowane i koloryzowane przez Federalną Służbę

Bezpieczeństwa. To przypomina sytuację, kiedy Lenin przykuty do łóżka w Gorkach i odizolowany od otoczenia próbował mimo wszystko rządzić krajem na podstawie wiadomości z gazet, które w jednym egzemplarzu kazał drukować dla niego Stalin. Czy taka sytuacja jest dziś w Rosji? Wszystko na to wskazuje. Wiadomo tylko jedno: że Rosja nie ustąpi.

– *Co dzisiaj, po kilkunastu dniach wojny, można powiedzieć o Ukraińcach?*

– Będą walczyć. Postawią na swoim. Ukraińców najlepiej charakteryzuje trochę niecenzuralne powiedzenie, które zacytuje: *Z początku Ukraińcy się boją, potem Ukraińcom wszystko jedno, a kiedy Ukraińcom wszystko jedno, wtedy boją się inni.*

**Rozmawiał Wojciech Pestka**

*Rozmowę przeprowadzono 14 marca 2022*

**Muzeum „Duchowe Skarby Ukrainy” w Kijowie jest pierwszym prywatnym muzeum w stolicy Ukrainy. Zostało założone w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przez kardiologa, kolekcjonera Igora Ponamarczuka. W jego zbiorach znajduje się ponad trzysta ikon napisanych w okresie od drugiej połowy XIV do początku XX wieku. Na osobnych ekspozycjach prezentowane są dzieła artystów związanych z pracownią Adriana Prachowa, wykonujących freski w soborze św. Włodzimierza.**